GŁOS.

Paryż, 3 Maja.

Kilka miesięcy temu, kiedy wszelkie komunikacye w kraju znacznie były łatwiejsze, każda wieść mniéj lub więcéj ważna, tycząca się działań Polaków za granicą, w duchu powstańczym, nabierała nieposledniego znaczenia i w mgnieniu oka rozchodziła się po najodleglejszych zakątkach. Nic dziwnego, że warstwa serca, energii i zapału w narodzie: młodzież i pracowita ludność miejska chciwie każdą taką wiadomość chwytała i z drobnego, przychylnego szczegółu wyprowadzała nieraz zbyt gorące wnioski. Duch bo potężnie się rozbudził, oburzenie przeciw wrogowi było głębokie i namiętne. W wielu razach, w stolicy i na prowincyi ksiądz lub żyd, rzemieślnik, student, kupiec, oficyalista lub urzędnik niejeden i t. p. spodziewali się w maju i czerwcu, iż na jesień z bronią w ręku potykać się już będą z Moskalem. Nic też dziwnego, że wieści nieprzychylne także w zwiększonych oddziaływały rozmiarach; chociaż oczéwiście tym nieprzychylnym większą zawsze wagę nadawały umiarkowańsze niż gorące warstwy.

Wobecnym stanie rzeczy, przy nowém wychodźtwie i zjednoczeniu się młodzieży polskiéj za granicą, przy brzęku kajdan i bezczelności policyjnego terorryzmu w kraju, każda wieść dobra lub zła, z Paryża, z Genui a teraz z Cuneo koniecznie więcéj ma znaczenia i głębsze wrażenie musi wywierać. Jeśli więc przedtem rozgłaszane fakta winny się były opierać na gruntownych danych i niejeden nowiniarz skwapliwością, nieoględnością lub ubarwieniem nowiny pobłądził w dobrej wierze (tylko o takich błędach mówić

się godzi), to dzisiaj puszczenie w obieg nieuzasadnionéj wieści jest znacznie więcéj niż błędem, a czasem na podejrzany manewr zakrawać może.

Czasopisma, zwłaszcza polskie, wychodzące nie pod obuchem moskiewskiéj cenzury ale w Austryi i Prusach, którym niemiecka policya pozwala to i owo nadmieniać o sprawie naszéj, wiedząc, jak są cichaczem poczytne w Polsce pod carskim uciskiem, powinny nader ostrożnie wybierać korrespondencye tak z kraju jak z zagranicy, upewniać się najdokładniéj o wiarogodności ogłaszanych faktów i opinij. Jest to powinność uczciwości, sumienia i wreszcie zdrowego rozsądku, przeciw któréj niegodzi się wykraczać, bo prócz kompromitowania sprawy fałszywem doniesieniem, pismo samo może skompromitować się tak boleśnie, jak niedawno *Nadwiślanin*, z którego organ moskiewskiego rządu : *Dziennik Powszechny*, skwapliwie i radośnie przedrukował korespondencyę z Berlina o szkole genueńskiéj. Korespondencya ta przepełniona jest stekiem faktów poprzeinaczanych, fałszów i plotek dziecinnych. Fałszem jest naprzód, jakoby jakiś Kuczyński (takiego nazwiska nie było w Genuii) miał odebrać życie rewolwerem Janczewskiemu, podejrzanemu o szpiegostwo. A czy godziło się uczciwą nazwę Janczewskiego, który wcale nie zginął od rewolwera, żyje zdrów i pracuje w szkole, wymieniać w jakiéj bądź myśli, z piętnem tak ochydnego podejrzenia? Nadto, ponieważ jenerał Mierosławski nie żądał nigdy od młodzieży prawa odpieczętowywania i czytania listów do niéj nadchodzących, więc to nie mógł być główny powód wydalenia się dwudziestu kilku uczniów do Konstantynopola, nad których smutną dolą sam rząd włoski miał się rozrzewnić i ulitować.

Z pomiędzy tych plotek i niedorzeczności najpocieszniejszem minięciem się z prawdą jest oznajmienie korespondenta z Berlina, zapewniające, że powodowała go do ogłoszenia faktów *z dobrego źródła zaczerpniętych* nie żadna niechęć parcyalna ku jenerałowi Mierosławskiemu lecz obowiązek ostrzeżenia łatwowiernéj publiczności polskiéj. « Chętniebym się widział sprostowanym » dodaje. *Nadwiślanin*, któremu przy téj sposobności godzi się oddać sprawiedliwość, że w wyborze korespondencyi sumiennością nigdy nie celował, wobec jednak tylu potwornych kłamstw, pragnąc fatalną niezręczność swoję naprawić, sprostował po swojemu chętnego do sprostowania korespondenta. My nieprzestając na tem, w ten sposób chyba moglibyśmy sprostować, że powodowała nim nie parcyalna niechęć ku Mierosławskiemu — ale widocznie niechęć ku całéj młodzieży wychodźczéj, która pragnie sumiennie służyć, i o ile sił starczy, służy sprawie krajowéj; któréj młody sztandar, zaledwie do drzewca przypięty, pod wezwaniem wiary, nadziei i poświęcenia dla ojczyzny, niechętni rodacy chcą już ośmieszyć i poniżyć. Po-



cześiwa i łatwowierna publiczność polska, którą chciał korespondent ostrzedz, pośrednio zapewnie skorzystała z ostrzeżenia wydrukowanego w organie moskiewskim, którego dobréj wierze ufać przecie nie może, a przestrogą pogardzać musi.

Jenerał Mierosławski usunął się od zarządu szkoły podchorążych, przepowiednia jednak korespondenta o jéj upadku nie sprawdziła się bynajmniéj — i nie mogła się sprawdzić. Instytucya ta zostająca obecnie pod dowództwem jenerała Wysockiego, chlubnie znanego z węgierskiéj kampanii 1848, rokuje pod każdym względem postępowy rozwój i liczba podchorążych ciągle wzrasta. Dnia 1 maja przeniosła się szkoła z Genui do Cuneo, gdzie ją mieszkańcy z muzyką bersalierów na czele, najsympatyczniéj powitali i do koszar odprowadzili. Redakcya ma u siebie listy adresowane do jenerała Wysockiego od Centralnego Komitetu pomocy, któremu przewodniczy Garibaldi i od syndyka Genui w imieniu obywateli miasta. Listy te wyrażają najserdeczniejsze współczucie, gorące bratnie życzenia dla sprawy polskiéj, i dla zacnéj młodzieży, przedstawiającéj za granicą najżywotniejszy kierunek działań naszych : bezpośrednie przygotowanie do zbrojnego powstania.

Obecnie w Cuneo liczba uczniów dochodzi do stu, chociaż koszary mogą i trzystu pomieścić. Dyrektorem szkoły jest, jak już nadmieniliśmy, jenerał Wysocki; komendantem major Fijałkowski, były dowódzca legionu polskiego w Rzymie 1848. Każdy z trzech wydziałów, piechoty, artyleryi i kawaleryi, na jakie się szkoła rozkłada, ma swojego naczelnika (instruktora głównego przedmiotu) i podoficera z uczniów wybranego. Oprócz praktycznych zajęć tojest : musztry piechoty, kawaleryi i artyleryi, gimnastyki, fechtunku i robienia planów, ma miejsce cztery razy na tydzień wykład teoryi sztuki wojskowéj; trzy razy artyleryi; dwa razy fortyfikacyi; dwa razy topografii i rusunków; trzy razy regulaminu piechoty i trzy razy kawaleryi.

Z tego najtreściwszego a rzetelnego sprawozdania widoczna, że stan szkoły nie jest tak świetny, jak o nim głosić może tajemniczo jaki nowiniarz w kraju, dla popisania się stosunkami z emigracyą — ale w żadnym razie nie jest tak opłakany, jakimby go widzieć chcieli nasi dyplomaci rozmaitych barw i odcieni. Nie wymagamy, aby kraj wyłączną uwagę zwracał na te pierwociny naszéj reprezentacyi wojskowéj za granicą, na ten zawiązek polskiego żołnierstwa. Jest niemało robót ważnych w kraju i za granicą, wymagających równéj baczności i nieraz większéj, ale wiemy, że zacny ogół, że młodzież i lud nie zapomina o swoich podchorążych w Cuneo; że sama ta nazwa szkoły podchorążych polskich żywo odbić się musi w sercu każdego Polaka. Od tych zaś, co przez fałszywe zapatrywanie się na rzeczy, interes stronniczy lub osobisty, drżą na myśl zbrojnego powstania i z téj nie-

stronniczy lub osobisty, drżą na myśl zbrojnego powstania i z téj nie-

miłéj dla siebie mary pragnęliby się otrząsnąć, mamy prawo wymagać, aby jeno nie przeszkadzali pracom, które nieraz wiele mozołu kosztowały, aby oszczerstwami nie brudzili związku, który nietylko dla sprawy ojczyzny szkodliwy być nie może, ale z którego już może ona zbiera owoce.

Jakkolwiek tedy szkole wojskowéj niepoślednie naznaczamy miejsce w ogólnéj seryi zagranicznych przygotowań powstańczych, to znowu dalecyśmy od przypuszczania chociaż na chwilę, że godzi się zasilać ją kosztem ważniejszych prac krajowych. — Wychodźtwo będzie zawsze klęską niepowetowaną dla całego kraju, zaś dla warstwy ruchu w szczególności. — Któż, jeżeli nie ona, ofiar najwięcéj dostarcza, gdy tymczasem warstwy wsteczne, kryjąc się trwożliwie, dalekie są od wszełkich hazardów? — Szeregi jéj ciągle przerzedzane, z saméj natury rzeczy nigdy się rzedzić nie przestaną, odejmować więc rozmyślnie jednego chociaż pracownika — nie wolno. — I któż to poklaskuje jak najliczniejszejszéj emigracyi? kto na niéj jeden wygrywa? — Odpowiedź łatwa, rażąco oczéwista : też warstwy wsteczne, którym zrobimy zaszczyt nazywając je kontrrewolucyą krajową. — Nie jest że faktem do zbytku wymownym, że pewna kassa rożwaznie zamknięta dla wszelkich potrzeb powstańczych, otworem stoi dla każdego, coby chęć emigrowania oświadczył? — Przy niewielkiéj wybredności niektórych stronnictw politycznych w wyborze broni do walki z ludźmi przeciwnych wyobrażeń, dziwić się temu nie możemy. — Ale tém bardziej siły wszystkie wytężyć nam trzeba, aby się utrzymać na szturmowanem zewsząd stanowisku. — W kraju, nie za granicą Gordyjski węzeł, od którego śmierć nasza zawisła lub życie. — Kto tam bodaj dziesięciu ludzi zgrupować około siebie potrafi, ten nie małą posługę wyświadczył sprawie ojczystéj. — Stanowisko jego — to posterunek bojowy; odbieżenie go w czasie walki — gorzéj niż prosta dezercya. — Niecierpliwość młodym temperamentom zwyczajna nikogo usprawiedliwić nie może. — Nauczmy się raz przecie jednéj cnoty, któréj brak zawsze Polskę o niemoc przyprawiał : — wytrwania. — Stójmy silnie przy swojém, choć dalekie błyskotki nęcić nas będą. — Wytrwałość na stanowisku najskromniejszém — ta ma być hasłem Polski młodéj!

Rozszerzyliśmy się nieco w téj materyi, bo ona wydaje nam się niezmiernéj wagi. — Powtarzamy raz jeszcze — Szkoła Wojskowa dla tych jest przeznaczoną, którym w kraju pracować niepodobna, których prześladowanie Moskiewskie stawia w smutnéj konieczności wybierania między Sybirem a Emigracyą. — Istnienie Szkoły, jéj wzrost i rozwój na nas ciąży, dotychczasowych wygnańcach i na tych, których sam los z kraju jeszcze wyrzuci. — Nie zbraknie na przymusowych wychodzcach, — pocóż garnąć się mają dobrowolni? A

jakże surowy i głęboki namysł powinien przewodniczyć każdemu w ocenieniu ważności niebezpieczeństwa, które go do wyjścia z kraju popycha!

Paryż, 20 kwietnia 1862.

Dawną już, bardzo dawną poruszam kwesty.ę — W liście z Genui 4 grudnia pisanym, z okazyi fanatyzmem nieco tchnącéj przysięgi, jaką się młodzież tam znajdująca związała, bądź co bądź przed upływem jeszcze roku spotkać się orężnie w rodzinnym kraju, — w liście tym rozbierając pokrótce cały przebieg od Lutowych wypadków rozpoczętéj walki, doszliśmy bardzo prostym, zdaje mi się zwykłego rozumowania wywodem do tego przeświadczenia, że bywają w życiu narodu chwile, gdzie najwyższa mądrość polityczna w fanatycznem i bezzeznawczém mass natchnieniu.— Pewnik ten, w zastosowaniu do chwili obecnéj, kazał nam wierzyć, że wobec przeciągającego się poza wszelki z góry pomyślany zakres stanu tymczasowosci, stanu, który tak lekko nam nie przechodzi, okupywany coraz to nowemi setkami najcenniejszych ofiar, — wobec takiego stanu ciągłego natężenia, który się uwziął wytrwaniem powolnego mordowania cierpliwość i patryotyczną mass wytrwałość przeczekać i zwyciężyć, — wobec zagrażającéj nam — i to w nieodległym czasie zabójczéj katastrofy uprowadzenia przez konskrypcyą z saméj Kongresówki około 10,000 najbardziéj doborowéj ludności, — wobec tych wszystkich stanowisko nasze silnie podkupujących warunkow, absurdem jest przezimny i przeostrożny rachunek, a dalsze mu hołdowanie równa się dobrowolnemu abdykowaniu dotychczasowego ruchu, — jest złożeniem broni przed rozpoczętą jeszcze bitwą! — *To be or not to be*? nasunęło nam się w całéj nagocie, i zawołaliśmy : być na wiosnę, albo nie być wcale!

Podobało się rozważnym wielce, a wcale niezasłużenie łaskawym, bo zgoła nieznanym krytykom, upatrzéć w całém tém wyrzeczeniu, szczególniéj zaś w nacisku na zbliżającą się wiosnę, pewien rodzaj zwątpienia, lubo jak się w niespodziewanéj swéj wyrozumiałości wyrazić raczyli, zwątpienie to wcale nie musi leżéć w sercu autora. — Owo nieszczęśliwe *być na wiosnę!* wydało im się pustym dźwiękiem, niezgrabną figurą retoryczną, a z poza złośliwo-słodkiego i ojcowsko-wyrozumiałego nastroju krytyki, jak szydło z worka sterczała drwinkowata prośba o prolongatę z maja na czerwiec, czy tam z czerwca na lipiec owego terminu wiosennego.

Na taki zarzut uczepiony samych słów tylko, a nie zawartéj w nich myśli, nie odpowiadaliśmy i nie odpowiedzielibyśmy pewnie, przekonani, że każdy z czytających, którym mniéj idzie o błyśnięcie sar-

kezmem, a bardziéj dbają o osiągnienie jedności przekonań drogą rozsądnéj polemiki, myśl naszą należycie zrozumiał i jako taką aprobuje, lub odrzuca, stosownie do obozu, jakiego cząstkę stanowi. Gdy jednak już po wyjściu trzeciego numeru *Głosu*, młodzież cała pociąganą była do tłumaczenia się z zamieszczenia pomienionego artykułu w pisemku, za jéj organ uważaném, czujemy się w obowiązku, choć może późno trocha, ale zawsze w najbliższym numerze pisemka, odpowiedzić kilkoma słowy.

Przypuszczenie, że w głowie jakiegokolwiek Polaka mogła powstać obawa, aby ojczyzna nasza po upadku téj lub owéj, — dzisiejszéj, wczorajszéj, czy tam jutrzejszéj fazy swéj walki miała już niepowrotnie wstąpić do grobu i nie powstać więcéj, — przypuszczenie to, mówię, wydało nam się zanadto nieusprawiedliwioném a obrażającém, abyśmy je brali na uwagę, lub co więcéj, jako z zarzutu nam samym uczynionego usprawiedliwić się starali.

Wszakże obok niczém niezachwianéj wiary w przyszłość naszego narodu, wiary wyssanéj jeszcze z mlekiem, którą pewna znajomość dziejów racyonalnie wymotywować nam pozwala, obok téj wiary, Panowie, nauczyła nas innéj jeszcze prawdy historya.— Oto, że jeżeli wielkie przewroty społeczne i polityczne, jeżeli pewnego rodzaju dziejowy wymiar sprawiedliwości za historyczne też krzywdy należy do tego rodzaju fatalizmów, których spełnieniu w pewnym danym czasie nikt i nic zapobiedz nie zdoła; to z drugiéj strony ów okres, naznaczony dla ich rozwiązania, jest nakształt elastycznego sznurka, który podług woli i umiejętności ludzi, co go w ręku trzymają, nieskończenie skróconym lub nieskończenie pazedłużonym być może.— Polska, jako naród żywcem poćwiertowany, naród czujący się w sobie, więc do życia samoistnego mający zupełne prawo i żywy, lubo w ukryciu, — Polska jako myśl, jako prawda, któréj tryumf, lubo nieraz odległy, to zawsze jednak pewny, Polska, jakiekolwiek byłyby jéj koleje, jakakolwiek siła jéj wrogów lub niedołęztwo ludzi pracujących nad jéj wyswobodzeniem, musi odzyskać, co utraciła, a to w całéj pełni należnego jéj od historyi zadosyćuczynienia. — Jednak czas uzyskania téj sprawiedliwości dziejowéj, jednak chwila, w któréj od obcego najazdu ujrzymy się wolni, w przeważnie znacznéj części od nas samych, więcéj powiem, tylko od nas samych zależy.— Gdybyśmy w powstaniu 1831 roku innych ludzi mieli u steru rządu, nie potrzebowalibyśmy tak mozolnie i krwawo dziś jeszcze nad wyswobodzeniem Ojczyzny się porać, — gdyby się w lutym 1861 odrazu z manifestacyi przeszło do powstania, połowa wyswobodzenia byłaby skończoną, i dzisiaj z wszelką szansą równie pomyślnego ukończenia drugiéj połowy, prowadzilibyśmy prawdopodobnie, nie moralną walkę w Warszawie, ale regularną już wojnę, co najmniéj nad Niemnem i Dnieprem.

Ale, jeżeli raz jeszcze postawimy na naszém czele *zszyfonowanych wykradaniem narodowéj drukarni* millenerów (1), *ludowych zaprzańców, giełdowych spekulantów i kosmopolitycznych hrabiów*, których całą zasługą, że mniéj bezczelni, ale i mniéj zdolni od Wielopolskiego!

Jeżeli zawierzymy robotom, ludzi, co usiłują wyłatać na emigracyi jakiś arystokratyczno-demokratyczny Komitet z wyszarzaną książęcą firmą téj nowéj parodyi ś. p. Narodowego Rządu, — co dziś jeszcze myślą o rozpoczęciu narodowéj dyplomacyi, jako jedynéj roboty będącéj na dobie!

Tym, co staraliby się wypchnąć w największéj massie gorętszą młodzież z kraju, a sądząc, że i Paryż za bliskie miejsce dla tak niebezpiecznego paliwa, napomykają o Kaukazko Chiwańskiéj wyprawie ku zrewoltowaniu Lezgińców i Tatarów, a może i Chińczyków?

Jeżeli pozwolimy fundusze na walkę o wyswobodzenie, bo wyraźnie na broń, w czasach największego zapału i wyjątkowéj swobody przez kraj cały złożone, deponować po bankach i akcjach, aby z oszczędności procentowych synowie nasi mogli z wrogami o wykupienie ojczyzny się układać!

Jeśli wmówić w siebie damy, żeśmy do niczego nie zdolni, tylko do cierpliwego znoszenia batów moskiewskich!

Wtedy... Komuż, jeśli nie sobie samym przypisać mamy winę, że znowu jedno pokolenie zmarnieje, że znowu trzydzieści może lat wypadnie czekać na obudzenie się narodu z letargu, w jaki popaść musi, obudzenie równie bezowocne, jeżeli przyszłe pokolenie nie więcéj zbogaci się doświadczeniem naszéj klęski, niżliśmy się z klęski poprzedników naszych nauczyli?

Więc baczność narodzie!!

Baczność, bo w twojém imieniu przemawiają tacy, co cię nie znali nigdy i dzisiaj pojąć nie umieją, a mierząc zawsze cudzoziemską stopą albo giełdową rachując krédką, powiedzą ci, żeś mały i ciemny, żeś niedołężny i słaby, dla tego, że oni ciemni i mali, że oni niedołężni i głupi!

(1) Partya doktrynerska, hołdująca oderwanemu systematowi, która dla zapewnienia nieomylności swych planów rozkłada je na kilka pokoleń, nosi powszechnie w krajn nazwisko millenerów, tysiącoletników — W dzisiejszych czasach gdy uczciwość polityczna i szczerość pomiędzy stronnictwami zaginęła gdzieś niepowrotnie, nie dziw wcale, że panowie ci urządzili za pośrednictwem oddanych im ludzi systematyczne wykradanie przyrządów drukarskich, któremi się odbijały od listopada 1860 — do lutego 1861 wszystkie odezwy i plakaty. — Powołujemy się tu na fakt doskonale znany całéj ruchliwszéj części mieszkańców Warszawy ze stycznia upłynionego roku. — Wogóle ludziom obznajmionym nieco z rozkładem stronnictw i postępem prac patryotycznych nie trudno będzie odkryć kogośmy pod każdą z wymienionych powyżéj kategoryj rozumieć chcieli.

Baczność, bo straszną walkę masz do wytrzymania z najezdcą, co cię złupił i gnębi, i straszniejszą stokroć z wewnętrznym wrogiem, konserwatyzmem i koalicją najsprzeczniejszych nieraz interessów, mających tylko wspólne jedno mętne źródło własnéj korzyści, i to że wszystkim zarówno straszna sprawiedliwość ludowa, wszystkim jarzmo moskiewskie jednako wygodne.

Z tą samą kohortą ludzi, co cię przedała w Targowicy, co po ostatnim rozbiorze przepiła cię z moskiewskimi jenerałami, przetańcowała w austryackim Lwowie, przeparadowała w narodowych dla szlachty polskiéj mundurach Prus południowych, — z tą samą, co tłukła się po Petersburgach, kiedy stanąłeś pod bronią, wałała po paryskich i londyńskich przedpokojach, kiedy Moskalę Wisłę przechodzili, — co za błogosławionéj pamięci cara Mikołaja w poufnem zwierzeniu tak formułowała swój względem rządu stosunek: «No, prawda, że ucisk dla kraju, lecz nam, jako właścicielom, jako klasie wybranéj, gdyby nie to, żeśmy Polacy, bardzo jest dobrze pod berłem rossyjskiem!!»

Z tą samą kontrarewolucją, która z właściwym sobie tylko jednéj talentem tak umie pochłaniać wszystkie z ludu wyrosłe indywidualności, co się na chwilę chociaż jako obojętni świadkowie w jéj plugawe praktyki wmieszają, co zabsorbowała Lelewelów i Libeltów, Essmanów i Warszawskich majstrów, i tylu jeszcze dzisiaj połyka i trawi!

Więc ludu baczność! bo zdrada w twym własnym obozie! — zdrada, nie za moskiewskie pieniądze, lecz z niewiary, z nałogu, z interesu nawet. — Jeżeli zbrodnicza nie tyle, to szkodliwsza stokroć, — a zdrada zawsze!

Zaprawdę podwójna ta walka, to wcale nie łatwe zadanie. — Trudności jéj przed sobą ukrywać nie myślim— znaczne one, a to dzięki szczególniéj skrzętnym zabiegom tak zwanéj różważnéj partji, która kiedyś przed Bogiem i Narodem surowy ze swych czynności zda porachunek. — A jednak wybór nietrudny, bo jedna tylko nam droga. — Gdybyśmy Fabiuszowskiemu wyczekiwaniu powierzyć chcieli dziś losy nasze, zawczasu piszemy na siebie wyrok niebytu. — Niebytu, nie na wieczne czasy, ale powtarzam to raz jeszcze, przynajmniéj na całe jedno pokolenie!

Naród składa się z indywiduów, jak różnych pod względem ukształcenia, tak różnie ustopniowanych pod względem patrjotyzmu. — Tylko bardzo szczupła liczba całkiem wyjątkowych ludzi umiała zachować patryotyzm czynny w czasie Mikołajewskiego terroru. — Massa narodu, a wypuszczam tu zupełnie liczne zastępy obojętnych, lub apostatów, — uczciwa massa ograniczała się wtedy do patrjotyzmu całkiem biernego — zamiłowania w dziejach i języku ojczystym, czytania zakazanych książek, ale nic więcéj. — I tém jedném jeżeli nie usprawiedliwić, to przynajmniéj objaśnić się daje nasze

gnuśne zachowanie się podczas wojny wschodniéj, które na sumieniu narodowém dotąd ciąży niezatartą plamą. — Trzeba dopiéro silnego wstrząśnienia, aby téj na współrozbudzonéj a liczebnie ogromnéj części narodu wlać wiarę we własne siły i z myśli poczciwych w poczciwe przeprowadzić czyny. Wstrząśnienie takie nie przychodzi na zakaz, a gdy raz przyjdzie, łowić je potrzeba, bo uleci tak szybko, jak się zjawia niespodzianie, a wszelki plan zapóźno zbudowany na nieistniejącéj już podstawie, runie, jak gmach na lodzie topniejącym. — Dwudziesty piąty i dwudziesty siódmy lutego były dla nas tą iskrą elektryczną. Zmarnowaliśmy pierwszą chwilę, najsposobniejszą do działania, dziś mamy dobrą jeszcze ale ostatnią. — Kto radzi do jutra odłożyć, albo obranym jest ze zdrowego rozsądku, lub też własnemi słowy kłamie myśli własnéj, — i nie tylko w dzisiejsze powstanie, ale w żadne powstanie nie wierzy. — Zrozumiéjmy raz przecie język tych kunktatorów. — Oni chcą, nie Polski przez oręż całéj i niepodległéj, lecz szmatka konstytucji, dla mniejszego jeszcze szmatka kraju, za instancją Wiedeńskich kongresów wyżebranéj.

Powiadają nam dzisiaj, kraj nie zorganizował się należycie, a w środki nie zaopatrzył się zgoła. — Otóż twierdzimy wytrwale, że przy obecnych danych zorganizować się porządniéj kraj wcale nie potrafi, a za brak środków podziękę jedynie kontrarewolucyi, szeroko i bezkarnie burmistrzującéj złożyć powinien. — Nie zorganizuje się, bo wszystkie, jako tako wyniosłe punkta, na które dotychczas oczy zwróconemi były, w nieszczęśliwéj na wpół rewolucyjnéj a na wpół przeliczającéj polityce sterały się, zużyły i sponiewierały. — Więc nie masz firmy, nie masz sztandaru. — Najpiękniejsze programmata wyszły na wierutną blagę, a ulubieńcy ludu na niezręcznych i niefortunnych komedyantów. — Zapomniał z nich każdy ludowego zródła, ulicznéj i brukowéj swéj podstawy — i wdał się w parlamentarkę z najmniéj patryotycznemi interesami, których nietylko dla ruchu pozyskać, ale nawet z ruchem przejednać, nie był i nie będzie w stanie. — Organizacya dokładna jest więc mrzonką, jest gonieniem za wiecznie uciekającym płomykiem smętarnym, jest nigdy nieskończoném nalewaniem Danaidowych kadzi.

Środki? — Skąd one wziąść się mają? Czyż będziemy do tyla naiwni, aby przypuszczać, że kontrarewolucya która je podstępnie zagarnęła, sama z pokłonem na powrót odniesie? — Nie. — Te tylko środki są nasze, które ze siebie samych wysnuć potrafimy.

Jedynym organizatorem, jedynym poborcą, którego kraj uzna, którego mowę zrozumie, — jest bagnet. — On jeden w miejsce szumnych frazesów czyn postawi, a wzbiwszy się odrazu nad poziom setnych ambicyj i setnych pozorów roboty, donioslością dokonanego faktu zmusi wszystkie pseudo-konspiracyjne prace, wszystkie na mocy fikcyjnego zaufania i nieistniejącego mandatu uzurpujące sobie

prawo rezrządzania narodową kassą indywidua i kombinacye do przyjścia z głową odkrytą po rozkaz dzienny.

Jest to pewnikiem dowiedzionym, że nie masz zatrzymania się w ruchu, nie masz stagnacyi pod słońcem. — Każda rzecz nie idąca naprzód w tył cofać się musi. — Prawda ta nie zbita w świecie materyi, tém jaśniéj występuje w świecie ducha. Otoż w patryotycznėm nsposobieniu tych mass narodowych, które patryotycznéj myśli przystępne są i będą, doszliśmy do maximum wytężenia. — Wytrwać w niém jeszcze możemy, możemy je spotęgować nieskończenie, lecz tylko nowego i silniejszego dodając mu bodźca.— Pozostawszy dłużéj w tymczasowości, rzecz ludzka i bardzo zwyczajna, że rozpoczniemy ruch wsteczny.

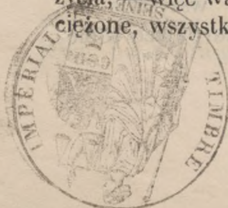
Massy dotąd nie spropagowane tak łatwo się spropagować nie dadzą. — Jeden one tylko język zrozumieć są w stanie, a to język czynu, dla każdego dostępny i szczery. Czyn oddziaływa magnetycznie niejako. — Przekonywa jednych, pomimowiednie pociąga innych. — Wszakże i w fizyce dość nadać ruch jednéj cząsteczce ciała, aby się wszystkie poruszyły.

Otóż zawołaliśmy *to be or, not to be?* i dziś raz jeszcze wołamy. — Nie jako czczy wykrzyknik, lecz jako wynik sumiennego badania żywiołów składowych ruchu, jako rezultat świeżych jeszcze spostrzeżeń. — Mamy niezbite przekonanie, że chcieć czekania, jest zrzekać się zupełnie (za wyjątkiem rady stanu i rad powiatowych) wszystkich nabytków ofiarnéj ostatnich czasów pracy, jest to rok 1861, niby piękne przyśnione *tylko epos* wykreślać jako nie byłe, i rozpoczynać z tego punktu, na jakim nas lato 1860 roku zostawiło. — Prawda, z tą jeszcze różnicą, że co do poświęceń najgotowsze, po Sybirach i Oremburgach, — że jeżeli w roku 1860 trudno było przewidzieć magiczny wpływ lutowéj katastrofy, to teraz zgóry zaręczyć można, iż się takowa nie powtórzy, — a popadłe w obezwładnienie i paraliż ręce— synom chyba, jeżeli nie wnukom, szczęśliwszą i gorętszą zostawią pracę!

Następującą korespondencya z kraju umieszczamy, dla wskazania czytelnikom naszym stanowiska, z którego krajowa partya ruchu zapatruje się na emigracyą i miejsca jakie jéj naznacza w robotach przygotowawczo — powstańczych.

Warszawa, 28 kwietnia 1862.

Wszystkie narody ujarzmione a czujące swe prawa do bytu i życia, — więc walczące o swą niepodległość, wszystkie sprawy zwyciężone, wszystkie stronnictwa prześladowane—miały i mają emigra-



cye swoje. Ale żaden naród, żadna sprawa, żadne stronnictwo, niewyrzuciło z łona swego tylu i tak licznych kohort wygnańczych jak my. Rzecz naturalna: — historya nieprzedstawia przykładu ni takiego upadku, ni takich tytanicznych o odzyskanie bytu zapasów. W peryodzie niespełna lat stu, wy już oto piątą falangą polskich wygnańców. Nigdzie téż Emigracya nie wywierała tak przeważnego wpływu na postęp wyobrażeń, na kształcenie młodzieży krajowéj, na rozbudzenie ducha w narodzie, na rozwój demokratycznéj idei jak u nas. Żadna Emigracya w ściślejszym, serdeczniejszym, bliższym z krajem związku—nie była, jak wszystkie polskie tułactwa, jak wy dzisiaj. Dla tego im potężniejszy wpływ i znaczenie, z tém większą bacznością zastanawiać się winniśmy nad charakterem ostatniéj Emigracyi, nad wypadkami, które ją wywołały, nad stanem, w jakim się kraj znajduje, — a ztąd wyciągnąć odpowiedźi na palące pytania: — czém jest Emigracya ostatnia? jaki jéj stosunek do kraju? jakie jéj żądanie? jaki działania zakres? — Więc co robić winna, jakie prace przedsięwziąść, jakie stanowisko zająć? — stosunkowo do sił swych i położenia, jak najprzeważniéj do sprawy wyswobodzenia przyłożyć?

O tych to właśnie kwestyach chcę wam kilka rzucić uwag. Pisane tutaj, w kraju, zatem w dostateczném od Emigracyi oddaleniu, gdzie giną już szczegóły, a tylko ogólne wrażenie zostaje; gdzie zresztą w skutkach już czuć się dają owoce tych lub owych działań waszych — uwagi te moje przyłożą się może choć w części do wyjaśnienia pytań poniższych.

Ostatnia Emigracya, mniéj liczna od wszystkich poprzednich, inny ma też charakter. Jest to skutkiem okoliczności całkiem różnych, które tamte i tę stworzyły, naturalnym wynikiem innego położenia kraju. A położenie to właśnie, wyższy lub niższy nastrój narodowego ducha w kraju, trzeźwość jego lub chwilowe uśpienie, ruch rewolucyjny lub reakcyjna bezwładność są jedynemi zasadami, na których można stawiać wszelkie pewniki dla Emigracyi, można jéj drogę i zakres jéj działań wytykać. Otoż nieliczni bohaterowie konfederacyi barskiéj, rycerze Kosciuszki i Legionów, żołnierze 1831, nawet wychodcy 1846 i 1848, wyparci z kraju, po stoczonéj walce, zostawiali go wycieńczonym, złamanym, bezwładnym. Po każdem takiém wysileniu, naród wylawszy krew swoję najdroższą, haracz niewoli zapłaciwszy kwiatem swéj młodzieży, zawiedzionéj w nadziejach najpewniejszych, — w chwilach pierwszéj rozpaczy wątpi o Bogu, o własnych siłach i przyszłości swojéj; milcząc, poddaje kark pod jarzmo i częścią rzuca się na najszaleńsze drogi, teorye, systemata, doktryny; częścią zapada w letarg podobny do śmierci. Jak cztery były u nas orężne porywy, jak ich cztery upadki,—tak też widzimy cztery peryody takiego obezwładnienia. Wszystkie poprzednie

Emigracye rzucały kraj w chwili ukończenia walki, zatém w początku owych peryodów.

Wobec takiego położenia Emigracya mogła i powinna była, złożywszy oręż na chwilę, niekrępowana uciskiem, całą potęgą, na jaką ją stać było, całą siłą swego głosu rozbudzać złamany naród, wlewać weń wiarą w siły własne, wdzierać się do kraju wszelkiemi drogami: męczeństwem Zaliwskich, Zawiszów, Konarskich, jątrzyć jego zemstę, drażnić ducha i zmysły, niepozwolić mu zapomnieć, że między nim a ciemięstwem walka wre wciąż bez przerwy i miłosierdzia, nie dać mu usnąć na chwilę. I Towarzystwo demokratyczne dobrze się zasłużyło krajowi, dając przykład karności i posłuszeństwa, rozprawami swemi kierując umysły młodych pokoleń, na jedynie prawdziwe demokratycznych pojęć drogi, namiętną z arystokratami walką ucząc naród czego się u siebie strzedz winien.

I tamtoczesne położenie kraju usprawiedliwia tę inicyatywę, a nawet ów dyktatoryalny zarząd jaki Centralizacya przyjęła wyłącznie na siebie w konspiracyach od 1840 do 1846 r. — A jednak... jednak to było pierworodnym błędem tamtego ruchu. Ale powtarzam raz jeszcze, całe to samodzielno-emigracyjne parcie na kraj miało wymówkę, a raczéj zasadę w bezwładności narodu, w zwątpieniu, jakie po upadku listopadowego powstania kraj cały objęło.

Z tego punktu zapatrując się na rzeczy, spostrzeżemy od razu, że żądanie Emigracyi w ogólności, a wszczególności wasze jest zupełnie inne.

Wyparci zostaliście z ojczyzny, nie jak tamci po przegranéj walce, ale właśnie w samych początkach świetnego rozbudzenia się narodowego ducha, w chwilach kiedy kraj sam gotuje się do walki olbrzymiéj, zdobywa środki, zbiera, stwarza, oblicza swe siły. Jestescie, dzięki Bogu, nieliczni, więc ubytek wasz, choć przerzedził szeregi rewolucyonistów krajowych, całéj jednak pracy nie mógł ani zwichnąć, ani cofnąć, ani opóźnić nawet.

W dniach jak obecne, w dniach powstańczych przygotowań, w dniach walki z reakcyą i zakładania min pod potęgą ciemięztwa, co chwila niespodziewane zachodzą wypadki, co dzień postać rzeczy się zmienia, a i tutaj, jak w każdéj walce, od natychmiastowego zaradzenia złemu, często zależy wszystko.

Jakżeż więc Emigracya, odcięta od kraju, oddzielona od niego przestrzenią mil kilkuset, mogłaby już nie mówię kierować, ale nawet wedle własnych rozumowań lub popędów mięszać się do robót wewnętrznych. Każdy czyn taki mógłby przynieść korzyść chyba wypadkiem, a gdzie o kraj, o ojczyznę idzie, na przypadki rachować jest grzechem.

Tak jest! pod karą występku przeciw najdroższéj nam sprawie, Emigracya wystrzegać się winna wszelkiéj inicyatywy politycznéj,

wszelkiego niewymaganego przez rewulucyjne krajowe stronnictwo mięszania się do robót wewnętrznych, wszelkich na swoje rękę choćby najszlachetniejszych, czy to pojedynczych, czy zbiorowych porywów.

I nawet dla was mianowicie, dla was, ostatni wygnańcy, rzucenie się na tę fatalną drogę byłoby sztuczném, nienaturalném, umyślném niemal złamaniem zobowiązań, jakieście względem kraju samym faktem wychodztwa przyjęli. Sztuczném mówię, bo z natury obecnego położenia kraju macie do spełnienia inne, równie ważne, z usposobieniem Polaka zgodniejsze zadanie.

Wygnańcy w przeddzień boju macie na pierwsze jego hasło stanąć żołnierzami. Kraj nie dyplomacyą, nie krasomóstwem, ale walką na śmierć i życie powstanie. Nie dyplomatów, nie krasomówców więc potrzebuje (ma ich niestety aż nadto), ale żołnierzy, oficerów, instruktorów.

Naród pojmuje was jedynie jako kadry przyszłego powstania. W snach swych widzi was organizujących gromady powstańcze, prowadzących je w ogień, zwyciężających.

Bądźcie tem, czem być powinniście, gotujcie się do spełnienia nadziei, jaką kraj w was pokłada, i dziękujcie Bogu za los, jaki wam w udziale przypadł. Za krótkie tułactwo uwolnieni zostaliście od ciężkiéj, nużącéj, zużywającéj pracy agitatorów, menerów, konspiratorów—słyszeć możecie brzęk polskiéj stali i mustrę polską!... Dla tego naród wdzięczny jest jenerałowi Mierosławskiemu za założenie Szkoły wojskowéj; jenerałowi Wysockiemu za wzięcie obecnie na siebie jéj kierownictwa.

Rzeczywiście sam fakt istnienia Szkoły ogromny wpływ moralny wywiera na ogół krajowy : jest niezmiérną pomocą dla wszystkich działań stronnictwa ruchu,— a utrzymanie jéj dalsze i postawienie jéj tak ażeby najzłośliwsza reakcya nic jéj zarzucić nie była w stanie— jedną z największych usług, jaką w obecnych, przedpowstańczych chwilach młoda Emigracya sprawie rewolucyi oddać może.

Na potrzebę, na użyteczność wojskowego zakładu najzawziętsza kontrarewolucya nic powiedzieć nie śmie, bo Szkoła jest pod opieką sympatycznego poklasku ogromnéj większości narodu.

Ttrzeba było widzieć, jak od salonu aż do ulicy naród interesował się i cieszył tą Szkołą, jak chciwie chwytał wiadomości o niéj, jaką radością biły serca na wieść, że po latach trzydziestu, karabin zadrżał wreszcie w niepodległéj żadną służbą, niezwiązanéj dłoni Polaka, że gdzieś słychać komendę polską, widać polskie mundury!...

A myśmy z dumą wskazywali legalnym i umiarkowanym tych towarzyszy naszych, co, gdy ich pościg moskiewski od prac rewolucyjno-wewnętrznych usunął, oni zbici w zbrojną kolumnę, kształcą się i pracują, by przyszłéj armii instruktorów i oficerów dostarczyć.

Istnienie szkoły i militarna jéj organizacya pracą praktycznego użytku—ma jeszcze niezmierną wagę jako uosobienie, ucieleśnienie niejako naszego dążenia do zbrojnego czynu. Do was więc należy, waszym obowiązkiem jest Szkołę genueńską podnosić i tak w niéj stać silnie, jednolicie, po wojskowemu, by żaden dziennik zaprzedany, żaden konserwatysta krajowy nie mógł was szyderstwami, sarkazmami lub błotem obrzucić. Bo wierzcie mi — między rewolucyjną Emigracyą a stronnictwem ruchu krajowém jest nerw tajemny — i jak każda klęka nasza, każde odstępstwo lub zdrada was rozstraja i rozbija, tak znowuż najmniejsza niezgoda, najdrobniejszy, choćby osobisty skandal, roztrębywany i do kolosalnych podnoszony rozmiarów przez reakcyę, prace wewnętrzne tamuje, wpływ naszego stronnictwa i wiarę w siły jego osłabia i nadwątla.

Mówiąc o podnoszeniu i rozwijaniu Szkoły, nie miałem i mieć nie mogłem zamiaru zachęcania młodzieży krajowéj do umyślnego wychodztwa.— Owszem, rzeczywistém i główném polem dzisiejszych robót jest kraj. — Tu pracowników nigdy nie będzie za nadto. Póki więc kogo widoczne i rzeczywiste, a nie urojone niebezpieczeństwo nie zmusi—stać winien na stanowisku.—Emigracya zresztą ostatnia, dość liczną jest, by Szkole uczniów dostarczyć.

Streszczając powyższe uwagi, wypadną mniéj więcéj następne wnioski:

1. Że ponieważ kraj żyje i własnym popędem do powstania idzie, zatém Emigracya żadnéj już inicyatywy bezpośredniéj na roboty wewnętrzne brać, żadnego nacisku wywierać nie powinna.

2. Że młoda Emigracya niczem innem nie jest jak tylko kadrami przyszłego powstania;

3. Że więc jedynie i przedewszystkiem w tym kierunku kształcić się winna;

4. Że zatém Szkołę podnosić należy, już to jako zakład ku temu celowi utworzony, już to jako czynną zapowiedź przyszłego powstania.

Do tych mniéj więcéj, czterech punktów redukują się pojęcia — jakie rewolucyjna część narodu wyrobiła sobie o stanowisku i zakresie działań młodéj Emigracyi. —Starałem się zebrać je jak najsumienniéj — i dziś je wam przesyłam, sądząc, że jeżeli nie wyjaśnią kwestyi w zupełności — może też jednak do tego, tak dziś koniecznego wyjaśnienia przyłożą choć trochę.

ADRES TOWARZYSTWA MŁODZIEŻY POLSKIÉJ DO RABINÓW MEJSELSA I JASTROWA.

Czcigodni Rodacy!

Szlachetne poświęcenie wasze w wielkiéj pracy nad zbrataniem w Polsce dwóch plemion, przez jarzmo moskiewskie rozdzielanych— wydało już owoce, które są jedną z najważniejszych podstaw spółecznego i narodowego życia naszego nadal. Zasługi wasze, choć głośne w kraju, jeszcze dokładnie ocenione być nie mogły, — przyszłość dopiéro nadając im dziejową sankcyą, właściwém je światłem podniesie.

Rząd uwięziwszy was, męczarniami a następnie wygnaniem chciał zwichnąć wasze cele, udaremnić kapłańskie i patryotyczne usiłowania — ale cierniowy wieniec, jakim wróg wasze czyny pragnął poniżyć, jest właśnie najchlubniejszą ozdobą cnoty obywatelskiéj: on wielkie zamiary uświęcił, on ich spełnienie ułatwia i przyspiesza. Młodzież polska, która była w ojczyznie świadkiem waszych działań, przez ostatnie wypadki na obcą ziemię zagnana i zjednoczona — przesyła wam z Paryża, Cuneo i innych Sekcyj odezwę hołdu i rzetelnego współczucia.

Raczcie szczere te słowa szczerem przyjąć sercem!

Walcząc z wami pod jednym wielkim sztandarem wolności, stojąc z wami ręka w rękę w pierwszym jéj szeregu — słowem i czynem dążność waszą popiérać zawsze będziemy, bo wiémy, że do układów z chytrym a nikczemnym wrogiem wagi nieprzywiązujecie, a wierzycie w wewnętrzną siłę narodu, któremu się trzeba tylko poczuć w sobie i zjednoczyć, aby niepodległość odzyskał.

Pobłogosławcie, zacni mężowie, zaczętym już pracom naszym w świętéj sprawie Ojczyzny, błagajcie Boga, aby zsyłał na nie Swoję łaskę i natchnienie!

Cześć i braterstwo!

Paryż, dnia 1 kwietnia 1861 roku.

URYWEK Z LISTU Z WARSZAWY.

1 Maja.

« Niepowiadam, żeby nasz arcybiskup, ks. Feliński był po prostu rozmyślném narzędziem rządu; ani twierdzę, że jest jednym z głębokich dyplomatów i zarazem patrjotów na swoję rękę, co przez poniżanie narodu i siebie mniemają wyszachrować u cara łaski i samorząd dla kongresówki. Znamy doniosłość tych łask, a upragniony samorząd z bagnetami i policją moskiewską, może mieć znaczenie tylko dla starych, jaśnie wielmożnych dzieci z Rady Stanu.

Niektórzy politycy u nas, chociaż ich wprawdzie było niewielu, zaliczali do rzędu patrjotów na swoją rękę — zwanych czasem z doktrynerską skwapliwością do formułek ludźmi położenia lub chwili, i hrabiego Wielopolskiego, margrabiego Gonzaga Myszkowskiego. Przypuszczali, że pieniacz, który zdołał wyprocesować własny majątek u wierzycieli, wydostanie od cara niedorzeczne owe łaski i samorząd. Upatrywali w nim niektóre podobne rysy do Ricasolego, — tak jak przedtem chciano koniecznie dopatrzyć się polskiego Cavoura w jednym mężu stanu, który przed ostatniemi wypadkami i podczas nich nader miernie, chociaż z oklaskiem publiczności, odegrał swoję role. Zagraniczne pisma, zwłaszcza francuzkie, źle pouwiadomiane, przedstawiają sprawę naszą w świetle tak fałszywém że prawdziwego jéj biegu i kierunku niewidać zupełnie. Za to o czynach i zasługach dla ojczyzny kilku tytułowych i finansowych panów czytamy szczegóły, o których u nas nikt nie wié, lub improwizacye, którym wręcz zaprzeczyć wypada. Może starają się o rozgłos w Europie sami ci panowie, za pomocą brzeczących argumentów ; może bez ich wiedzy, za pomocą tychże argumentów, polityczni współwyznawcy chcą ich spopularyzować. Rząd jednak nader spokojnie i obojętnie czytywać musi te panegeryki, bo wcale niepotępia a widocznie lekceważy czy konserwuje owych zasłużonych panów. Godziłoby się jednak wam, co za granicą macie sposobność po temu, sprostować w pismach francuzkich tyle błędnych piśmideł o naszych wypadkach i ich pseudo-koryfeuszach (1).

Lecz.... wróćmy do ks. Felińskiego. Zostaje on arcybiskupem po śmierci zacnego ks. Fijałkowskiego, któremu cały naród oddał tak

(1) Odpowiemy autorowi listu, że sprostowania takie, możliwe są co do ogólnych rysów i niektórych szczegółów. Położenie rzeczy w kraju nie dozwala nam jednak wdawać się w zbyt wiele szczegółów, coby bliżéj rozjaśniły naszą sprawę przed Europą — ale naprowadziły zarazem policyę moskiewską na mnóstwo podejrzeń, w które obfituje aż do niedorzeczności i spowodowały nowe prześladowania i ofiary. — Prawda wyraźnie wypowiedziana, byłaby w wielu razach niedyskrecyą z naszéj strony.

uroczysty i zasłużony hołd pogrzebowy; zostaje arcybiskupem podczas uwięzienia księży, po shańbieniu i zamknięciu kościołów; o wypadkach i udziale w nich duchowieństwa dokładnego nie ma wyobrażenia, — kongresówki nie zna. Niektóre pisma Poznańskie i Galicyjskie ze zwykłą skwapliwością przewidują jego czyny pasterskie; zawsze jednak dla pewności przepisują na nie kilkadziesiąt recept. W królestwie a zwłaszcza w Warszawie jedni spodziewają się jakiego Ryszeljego lub Mazarina w tym młodym dostojniku kościoła, — drudzy nowego męczennika, inni przypuszczają, że to może jeden z przyjaciół Messjasza. Są, co go mają za popa prawosławnego, przebranego we fjolety lub za kwatermistrza z armij Lojoli, a wszyscy prawie zgadzają się, że niepoślednio zręcznym musi być człowiek nieznany, któremu Petersburg i Watykan w chwilach tak drażliwych powierza najwyższą władzę duchowną. Władza ta w ciągu 1861 za życia Fijałkowskiego, na patryotycznéj i obywatelskiéj wsparta podstawie, podnosiła się czasem w oczach narodu aż do godności prymatury.

Wśród tylu sprzecznych przewidywań, zaprzeczań, adulacyi i potępień przesadnych — młody dostojnik niebacząc na zdrowy przepis starego Horacjusza: « baczcie — jaki ciężar na wasze barki bierzecie » objąwszy władzę, zamyka się pedantycznie w jéj atrybucyach kościelnych i hierarchicznych, okólnikiem arcybiskupa Wierzchlejskiego i listem doń Piusa IX, najdokładniéj określanych, wzywa lud do cierpliwości, do polegania na łaskach wspaniałomyślnego cara i dyplomatuzuje z moskiewskimi służalcami. Tym sposobem usunąwszy patrjotyczną podstawę działania swego, jedyną na jakiéj się wesprzeć mogło, popełnia koniecznie mnóstwo rażących niekonsekwencyj, błędów i dwójznacznych zwrotów, które go coraz bardziéj depopularyzują u duchowieństwa i narodu. Daremnie pisma poznańskie i galicyjskie — pragnąc dowieść skuteczności choć jednego ze swoich przepisów w jego czynach pasterskich — ostrzegają naród, że rząd chce go rozdwoić z szanownym arcykapłanem; daremnie zwalają na intrygi policji ciągłe nieporozumienia pomiędzy nim a owieczkami i wybąkują jakieś apokaliptyczne a mistyczne obietnice lepszéj przyszłości; daremnie wreszcie sam dostojnik odzywa się z ambony słowami, namaszczonemi ewangielicznem oczytaniem. Naród poczuł chłód od tych słów wiejący, naród doszedł do przekonania, że ks. Feliński nietylko nie może podołać zadaniu, którego się podjął tak chętnie — ale dotychczas wprost je przekrzywia, cofa i polityczne znaczenie mu odejmuje. Mnóstwo faktów mniéj lub więcéj ważnych, z których każdy w chwili tak natężonéj nabiera względnéj ważności — rozdział między narodem i arcybiskupem powieksza.

Musieliście już czytać w Czasie ogólną wzmiankę o rozesłaniu owego corocznego zakazu, wzbraniającego katolikom przyjmować służbę u żydów. Istotnie u jednego zacnego obywatela na wsi, Izra-

elity, kilku ludzi podziękowało za służbę, wyznając ze łzami, że to na rozkaz miejscowego księdza.

Obywatel żyjąc z księdzem w dobrych stosunkach, ze zdziwieniem dowiedział się o średniowiecznym okólniku, z kancelaryi arcybiskupiéj wysłanym. Ksiądz ulegając władzy swojéj musiał bądź co bądź wypełnić jéj rozkaz względem parafjan. Obywatel sporządził kopję dokumentu, udał się do Warszawy i uzyskawszy audjencję u Felińskiego, wręcz zapytał, czy podobna, aby Jego Excelencya nakazała ścisłe wypełnianie fanatycznego i nietoleranckiego zwyczaju po tak szczęśliwem zbrataniu się u nas chrześcijan ze starozakonnymi, po stanowczem rozwiązaniu jednéj z najważniejszych kwestyj społecznych, do którego duchowieństwo z obu stron dało przykład i rękę przyłożyło.

Excellencja raczyła z początku oznajmić, że nic o tem wszystkiem nie wie, że nie trzeba wierzyć fałszywym wieściom, które niechętni rozsiewają i dodała nadto kilka słodkich, ewangieliczno-postępowych frazesów. Obywatel jednak niepoprzestając na tém, wydobył z zanadrza kopję dokumentu i przed oczy Excelencyi rozwinął, na co Excelencja raczyła użyć nader zręcznego dyplomatycznego wybiegu — to jest: powiedziała, że mu ważne zatrudnienie niedozwalają przedłużać rozmowy. Poczem — nieczekając na odpowiedź, raczyła z grzecznym ukłonem oddalić się do swoich apartamentów...

Czy ten jeden, drobny szczegół, a mógłbym takich znacznie więcéj przytoczyć, niepotwierdza poprzedniego zdania mojego o ks. Felińskim? Czy dwulica rola, jaką zdaje się — postanowił w naszym dramacie odegrać — nie wywołuje rażących niekonsenkwencyj i fatalnych dla niego samego następstw? Zacny poprzednik jego, Fijałkowski kazał wstrzymać rozesłanie okólnika; on zaś rozsyła go wtedy, kiedy widocznie wróg czyha na każdą sposobność zwrotu do dawnéj polityki, rozdwajającéj żydów z nami. Słusznie potępiają pastora Ludwiga, usłużnego poplecznika Kruzensterna, godnego następcy Muchanowa, że po zamknięciu katolickich i żydowskich świątyń, — ewangielicki kościół kazał otworzyć. — Niegodny ten fakt atoli — pod względem ważności następstw ustępuje o wiele faktowi rozesłania okólnika. — Jakoż, oceniając najsubtelniéj, najpobłażliwiéj krok ów ks. Felińskiego inaczéj go osądzić nie można jak tylko za bezpośredni zwrot ku reakcyi, i to czepiającéj się najniebezpieczniejszych środków, bo obałamucających sumienie biednego ludu.

Dla przedstawiciele zhańbionych świątyń, poniżonych i uwięzionych kapłanów, pomordowanych ofiar z hymnem do Boga na ustach, — dla arcybiskupa narodu, u którego religja jest rzetelną potrzebę serca, który pod jéj znamieniem, dłoń w dłoń z uciemiężonymi braćmi innego wyznania — zdołał bezbronny poniżyć barba-

rzyńskiego wroga — nie przystoi rola dygnitarza, wypełniającego ślepo ultramontańskie ukazy i zarazem gimnastykującego, na przesiąkłéj krwią arenie między mordercą i ofiarami. — Prędzéj czy późniéj przekona się ks. Feliński, że kiedy wziął na barki swoje wielki ciężar przewodniczenia kościołowi w Polsce — właściwiéj mu było narazić się wrogowi niż skompromitować przed narodem. Głos tego narodu rozumieli Fijałkowski, Białobrzeski; tylu innych, szlachetnych dygnitarzy kościelnych, starsze i młodsze duchowieństwo zakonne i świeckie.

Stanowisko, jakie w wypadkach naszych zajęli, nie było i nie mogło być ultramontańskie — i o ile nie było ultramontańskie a apostolskie i braterskie, o tyle im chluby rzetelnéj przynosi. Prędzéj czy późniéj, powtarzam, z licznego rozwoju wypadków ks. Feliński przekona się, że im by więcéj miał zaufania u narodu, tém by wróg więcéj go ważył i nie drwił sobie jak teraz z jego błachych u niego zabiegów, które tylko w oczach pychy lub głupoty mogą uchodzić za trafną politykę, za jakąbądź politykę.

Daj Boże! aby ksiądz Feliński nie przekonał się o tém za późno. »

Już urywek ten z listu był w druku, kiedy wyczytaliśmy w dziennikach list ks. Felińskiego przesłany do gazet warszawskich który tameczna cenzura umieścić zabroniła. Arcybiskup zrzuca z siebie odpowiedzialność za namawianie niewiast do zrzucenia żałoby (co być może) i twierdzi, że okólnika o żydach nie wydawał, ale jako stróż katolickiéj tradycyi, żadnéj innowacyi w tym względzie nie wprowadzał, idąc utorowaną drogą uszanowania kanonicznego prawa i synodalnych postanowień. Zredagowanie tego listu nie jest dokładne, albo téż w druku musiała zajść pomyłka, bo, o ile zrozumieć można wyrażenie, ks. Feliński chciał powiedzieć, że żadnego oryginalnego, swojego okólnika nie ogłaszał, ale jako surowy stróż katolickiéj tradycyi nie zaniedbał rozesłać znanego, corocznie ogłaszanego postanawienia.

Prócz tego *Czas* donosi z Warszawy, że policyjno-wojskowy zarząd zabronił oświecać wieczorem figur przed kościołami i że na rozkaz Kryżanowskoja, — uczony Hube, dyrektor komisyi wyznań i oświecenia wydał naglącą w téj mierze odezwę do arcybiskupa, który naprzód ją złożył ad acta, a następnie odpowiedź nieco energiczniejszą wystosował i miał prócz tego napisać list do Lüdersa o prześladowaniu religij katolickiéj w Polsce, wykazując smutne ztąd następstwa. Dodamy nadto poprzednie aresztowania przed kościołem św. Jana, św. Krzyża, zawezwanie do ober-policmajstra ks. Mikoszewskiego z kościoła św. Alexandra za pieśń do N. Panny : « Serdeczna matko! » i t. p. Widocznie więc nasz korespondent niepowodował się stronnością, a zarówno sumiennie osądził niemożliwość podwójnéj

roli prałata jak trafnie przewidział konieczne jéj przejścia. Odpowiedź Hubemu, odezwa do Lüdersa są już maluczkim dowodem, że zmuszony został nieco jaśniéj pojmować położenie swoje i może według téj skazówki zechce pójść inną drogą niż dotąd.

W każdym razie powtórzymy życzenie naszego korespondenta: daj Boże, aby ks. Feliński nie wszedł na tę drogę za późno!

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Za zamknięcie sklepów w uroczystość połączenia Litwy z Polską i w Kościuszkowskie święto nałożono na kupców w Warszawie po sto rubli kary, któréj żaden z nich niekwapił się zapłacić. Teraz policja warszawska, przy ściąganiu kary, przyjacielsko doradza każdemu, że, jeśli dostarczy dwóch świadków, którzy zeznają, iż sklep był tylko przymknięty, zredukuje się kara do dwudziestu pięciu rubli. O ile wiemy, żaden z naszych obywateli nie dał się ułowić w te sieci dyplomacyi wielebnego Piłsudzkiego, który oczywiście, działa w myśl instrukcyi Kryżanowskoja *et consortes*.

Rząd niezdoławszy przedtem przeszkodzić manifestacyom, chce teraz podejść Warszawian; żeby za oszczędność kilkudziesięciu rubli zmniejszyli sami ważność i polityczne znaczenie naszego ruchu i protestowali przeciwko samym sobie. Podejście, nadto jest wyraźne, aby nieodgadnąć myśli, co niem kierowała.

— Że jednak Piłsudzki nieposlednio jest czynny, dowodem naprzód rozgłos, jakiego używał jego alter-ego Wiśniewski, znany z bydlęcego brutalstwa prosty policyant, który między innemi, jednéj pani, żonie jakiegoś wyższego urzędnika, zdarł na ulicy kapelusz z kilku garściami włosów. Obrażony mąż, który podobno był parlamentarnym świadkiem tego zajścia, poszedł do Piłsudzkiego na skargę. Obiecano mu satysfakcyę. Na umówioną godzinę stawia się więc nazajutrz w ratuszu i zastaje już tam Wiśniewskiego.

— Wiśniewski! kontent jestem z ciebie, wzorowo pełnisz służbę, naści tobie trzy ruble z moich własnych pieniędzy. Oto dla pana satysfakcja — odezwał się wszechwładny oberpolicmajster.

— Wieść o zwabieniu Wiśniewskiego na Karową ulicę i przylepienie mu na twarz plastra kaustycznego, pod którym miały wypłynąć oczy i skancerować się nos tego niedźwiedzia, była widocznie romansowym wynalazkiem jakiegoś marzącego mściciela. Po krótkiem wydaleniu się z Warszawy, wrócił na dawne stanowisko przed hotelem Europejskim. Obrywa starcom jak przedtem guziki od pal-

tonów, szukając czamarek; bije dzieci po karku i bez wyjątku nie bacząc na wiek i na płećmówi do wszystkich po prostu: *ty*. Piłsudzki nie mógł dobrać pojętniejszego i zręczniejszego wykonawcy pomysłów swoich. Dwaj ci mężowie stanu nawzajem się dopełniają i jednego bez drugiego dokładnie pojąć nie można, a dodawszy jeszcze Krzyżanowskoja, znajdziemy w tym tryumwiracie wyraz i dążenie dzisiejszych rządów.

— Teatr zawsze pusty. Kilku tylko paniczów, co i w zamku bywają, dwóch czy trzech próżniaków staruszków pokazuje się w krzesłach, zajętych głównie jak i inne miejsca przez figury lub służalców rządowych i tém podobne tałałajstwo. Biedne teatrzysko wygląda raczéj na katakumby niż na przybytek sztuki, a nasi artyści na scenie to jakby pokutujące dusze, które o północy fantastyczne wyprawiają harce. Zabraniają nam modlić się w kościołach a zachęcają do teatru. Zachęta od rządu to najsurowszy dla nas zakaz.

— Zjawiło się tu kilkanaście dam ze sfery możniejszéj i utytułowanéj tak zwanych arcybiskupek, które pozrzucawszy żałobę — przywdziały fijoletowe barwy. Też same damy miały przyjmować w salonach swoich młodzież pod warunkiem, żeby jedynie we frakach i z cylindrowemi kapeluszami ośmielali się przychodzić. Radzimy szanownym damom, aby umiarkowały się nieco w reakcyjnym zapale. Aczkolwiek się tyczy takiego drobiazgu jak ubiór, nic nam nie zaszkodzi z powodu tegoż drobiazgu ogłosić ich nazwisk drukiem, a tak przez szacunek dla samych siebie jak przez szacunek dla ogółu kobiet naszych, które w ostatnich wypadkach tyle uszlachetniły święte miano polskiéj niewiasty -- wolelibyśmy uniknąć téj smutnéj ostateczności.

— Narodowa nasza prassa nie próżnuje. Strażnica, Prawdziwy patrjota Polski, odezwy rozmaite bez ustanku krążą po Warszawie. Daremnie Piłsudzki potraja czujność — i najzręczniejszych wyżłów na przeszpiegi wysyła, pisma nasze wychodzą i coraz więcéj zyskują czytelników. — Przytoczę ustęp ze znanéj odezwy ludu do Felińskiego.—

« Kapłanem polskim czy ci być wolno? Wyniesiony łaską arystokracyi i cara, straszony już to niełaski, już to socyalnéj rewolucyi widmem (gdybyś miał nawet najlepsze chęci), w ciągłéj zostajesz trwodze, bo gniew cara straszny, a socyalna rewolucya kogóż zatrwożyć nie zdoła?

.... O téj rewolucyi zapewniam cię, szanowny arcypasterzu, nikt z ludzi czynu i poświęcenia nie pomyślał. Fantazya to czy sumienie, arystokracyi utworzyła strasznedla niéj saméj widmo, a rząd, któremu ze swych strachów się zwierzyła, jako prolog zapowiadanych łask, idee społecznego przewrotu rozsiewa i mimo starań i pracy ludzi, którzy pierwiastkowy ruch wywołali, owa rewolucya skutkiem zbytniéj ogl ędności panów i ich konserwatyzmu, z czasem dojrzeć może,

bo lud, który teraz jeszcze w chwili ruchu może się zużytkować na korzyść dobréj sprawy, gdy rozłakomiony przez carskich zbirów, wyrobi w sobie idee rachunku za całą przeszłość swoje i gdy raz dłoń karzącą wyciągnie — o! wtedy żadna go nie wstrzyma siła i wtedy winni będą ci, co ufając w carskie ustępstwa i łaski, dają ludowi słuszne prawo ufania zbirów carskich obietnicom i podmuchom.

Tak, arcykapłanie! Droga polskiego kapłana może cię zaliczyć do liczby chrześcijańskich męczenników..... Droga kapłana postępującego według arystokratów myśli, zaprowadzi cię do bałwochwalczéj wiary w łaski cara, który urąga ufającym ... Zostaję ci trzecia, bądź cichym kapłanem, zapomnij, żeś Polak, że Cię car wyniósł tak wysoko. Zostaw kraj samemu sobie i boskiemu zmiłowaniu! Odsuń się od politycznego stanowiska, nie wiąż duchowieństwa w poczciwéj pracy krzewienia ojczystego ducha, ale nie pozwalaj fanatycznym głupcom z ambon ogłaszać, że myśmy prośbą i zginaniem czoła profanowali kościoły, że car — to boski pomazaniec, któremu się cześć należy, bo sam wiesz, że to zbir zbirów, arystokrata arystokratów, może i zesłany na karę od Boga dla ludów, ale Pan sprawiedliwy i miłosierny ulituje się nad nędzą ludu swego i dzielnością ramienia swego wesprze lud....»

— Smutne są rozczarowania wszelkiego rodzaju, smutniejsze stokroć, kiedy nie pojedynczego indywiduum ale całéj klassy w narodzie dotyczą. — Szlachta Gubernij Litewskich (Kowieńskiéj, Wileńskiéj i Grodzieńskiéj) wysunęła się była kiedyś na czoło ruchu, reformę włościańską mającego zadaniem. I gdzież są dzisiaj owi motorowie, przywódzcy? — Jak daleko pozostali za tymi, których niby to popchnąć, rozbudzić mieli? Wiadomo nam z bardzo pewnego źródła, iż dotąd ani jedna nadawcza umowa z włościanami zawartą nie została w całéj Kowieńskiéj Gubernii. — P. Sołowjew, czynownik carski, zesłany dla naocznego zbadania kwestyi włościańskiéj, fetowany, pieszczony i lizany przez szlachtę, aby go tylko dla kastowych interessów przejednać? czy to fakt mało mówiący o gotowości do ofiar i poświęcenia? Do ofiar, ale ze wstydu publicznego na rzecz rozłakomionéj nieprawym zyskiem kieszeni, — do poświęcenia, ale najświętszych Ojczyzny i ludzkości interessów, byle tylko monopol ocalić.

— Do jednego z hrabiów litewskich — zdaje się że do tego, co to ongi carowi świetne polowanie wyprawił, i który ma nadto tylko trzy miljony rubli złożone na bankach moskiewskich i zagranicznych, udawał się ktoś z wezwaniem o pieniężny zasiłek na patrjotyczne cele. Magnat wręcz podobno oświadczył, że na takie niedorzeczności nie ma i nigdy nie będzie miał pieniędzy.

— Na Litwie także poczciwy jakiś nauczyciel, którego uczniowie bardzo lubili, przy wykładzie języka polskiego twierdził, że z pomiędzy

literatur słowiańskich, polska jest najbogatsza. Za to i za sympatyę uczniów dostawszy dymisję, został bez kawałka chleba. — Niewierzymy, aby obywatele tameczni, którzy o swojem sercu i poświęceniach tyle prawić lubią, z zimną krwią patrzyli na biedę niewinnie prześladowanego rodaka i nie wynaleźli mu dotychczas jakiego przyzwoitego zatrudnienia.

— Na uroczystości dorocznéj w Monmorency słynny kaznodzieja ojciec Felix, znudziwszy słuchaczów dwugodzinnym ultramontańskim panegirykiem cnót i zasług śp. Adama Czartoryskiego — ustąpił zaszczytu do nudzenia miejscowemu merowi p. Marnier, — który takiż sam panegiryk, wprawdzie krótszy, przeczytał.

W tamecznym kościele pomnik Kniaziewicza i Niemcewicza, na smętarzu skromne nagrobki Mickiewicza, Góreckiego i innych. O nich każdy z przytomnych Polaków pewno lepszą, serdeczniejszą pomyślał sobie mowę — niż ten ciąg sztywnych, chłodnych okresów, któremi uczcić chciano pamięć zmarłego xięcia.

Rzetelnie sympatyczne słowo opierać się musi na głębokiéj wierze i przekonaniu, a tylko z serca do serc przechodzić może. Braku téj organicznéj jego siły, nie zastąpi ani kunsztowny mechanizm frazeologii, ani brzmiące komunały przy odgłosie jednego bębna gwardyi narodowéj.

— Mieliśmy w Paryżu niespodziankę: zaproszenie na nabożeństwo 24 maja w kościele Assomption, na którem przybyły do Paryża w przejeździe do Rzymu J. O. ksiądz Przyłuski arcybiskup gnieźnieński, prymas Królestwa Polskiego (według brzmienia inwitacyi) miał udzielać błogosławieństwo apostolskie. Jakoż w dzień oznaczony, po kazaniu ks. Jełowickiego, Jaśnie Oświecony Prymas raczył dać benedykcyę przytomnym, następnie zaśpiewano : « Święty Boże » i z pieśni « Boże coś Polskę » pięć strof, dozwolonych przez duchowną polską cenzurę tutejszą. — Poczem pobożni się rozeszli. — Tegoż dnia na cześć JO. Prymasa wydany był świetny obiad w hotelu Lambert u JO. Xięcia Wł. Czartoryskiego, gdzie JO. Prymas mieszkanie zająć raczył.

Zeszytu tego dostać można u Włodzimierza W. Paryż, hôtel Corneille, rue Corneille.

U Zygmunta Waryłkiewicza, rue de Lille, 28.

Pod jednym z tych dwóch adresów korespondencye wszelkie i listy nadsyłane być winny.

Dostać można tudzież w Księgarni Polskiéj, Karola Królikowskiego, Paryż, ulica de Seine, 20.

Paryż. — Drukarnia L. Martinet, ulica Mignon, 2

